Opłata pocztowa uiszczona ryczałtem. Cena egzemplarza 25 gr.

Rok I Dnia 14 Listopada 1926 r. Nr. 1

NACJONALISTA RADOMSKI

ORGAN NACJONALIZMU POLSKIEGO.

DWUTYGODNIK

TREŚĆ; Od Redakcji. — Łobuzy na wsi. — Nieusadniony antogonizm. — Na właściwych drogach Rozwydrzenie w prasie. — Z kraju. — Kronika.

OD REDAKCJI.

Rozrastająca się idea Nacjonalizmu dotrzeć musi do wszystkich zakątków kraju, niosąc hasło pojednania narodowego i opierając je na gospodarczej przebudowie w myśl wskazań ekonomicznych potrzeb Narodu.

Długoletnie doświadczenie wykazało niemoc klasowych partyj demokratycznych w rozwiązaniu najważniejszych zagadnień społecznych i ekonomicznych.

Naród cały podzielony został na zwolenników kapitalizmu i socjalizmu. Jednymi i drugimi kierują żydzi przybrani w maski albo obrońców proletarjatu, albo „patrjotów", posługując się imieniem Polski, dla bezkarnego wyzysku pracy i pogłębiając przepaść międzyklasową.

Gospodarcza prawda, że najwyższem dobrem Narodu, warunkiem Jego rzeczywistej niepodległości, jest warsztat i praca — została zaciemniana przez tych, którzy mieniąc się obrońcami mas robotniczo- włościańskich, żerują na powszechnej niezgodzie.

Nie jesteśmi prawi, ani lewi.

Nie bronimy żadnej klasy. Nie chcemy nadużywać imienia Polski do osłony brudnych szwindlów, jak to czyni kapitał. Nacjonalizm nasz jest ponadklasowy.

Występujemy w obronie całości warsztatów, ochrony praw robotniczych, czystości w życiu samorządów i instytucyj społecznych przymusowych lub dobrowolnych, jak Kasy Chorych czy Kółka Rolnicze i dążymy do nadania im charakteru gospodarczego.

Chcemy ukazać tym, którym partyjnictwo klasowe, nie wyżarło jeszcze oczu, prawdę o polskiej rzeczywistości.

Walczymy z pośrednictwem w handlu, wzywając do ruchu spółdzielczego, w polityce — przez oparcie życia na organizacjach gospodarczych, a nie partyjnych.

Przekonaniem naszem jest, że różnica interesów klasowych jest wytworem niezdrowego układu gospodarczego, na którem rozwijać się może bakcyl nienawiści, zatruwający cały organizm zbiorowy.

Jedność narodowa nie jest dla nas krzykiem wiecowym, wiemy, że dopóki istnieje pośrednictwo handlowe, polskie czy żydowskie, możliwość wyzysku pracy przez kapitalistów, dotąd zgoda wewnętrzna jest albo marzeniem, albo, co gorsze, wyborczym frazesem.

Broniąc polskości nie wchodzimy w układy z żydami i żydo-polakami, wierzymy że nacjonalistyczne społeczeństwo radomskie okaże nam swą pomoc i współpracę.

Łobuzy na wsi.

Podstawą nacjonalistycznego myślenia jest ujmowanie wszelkich zagadnień ekonomicznych, społecznych i politycznych ze stanowiska dobra nie poszczególnej warstwy społecznej, lecz Narodu jako całości.

Spójrzmy przez pryzmat Nacjonalizmu na t. zw. kwestję rolną.

Znajdujemy w niej, jak zresztą we wszystkich zjawiskach zbiorowego współżycia dwie strony — gospodarczą i społeczną.

Kwestja społeczna w rolnictwie wyrasta na tle powszechnego zubożenia, które w naszym okresie stało się szczególnie dotkliwe, i które wywołuje skłonność do powierzchownego traktowania głębokiej sprawy.

Rzecz upraszcza się do absurdu. Rozdać ziemię! Oto lekarstwo mające radykalnie uzdrowić chorobę społecznego układu na roli.

Przypatrzmy się bliżej możliwościom stosowania tego środka i skutkom. Rzeczą powszechnie wiadomą jest, że, ażeby cała ludność żyjąca z rolnictwa dziś t. zn. małorolni i bezrolni mogli otrzymać ilość ziemi dostateczną do wyżywienia rodziny, t. zn. ażeby usunąć „głód" ziemi — potrzeba jest około 7 miljonów ha, ilość zaś ziemi, znajdującej się obecnie w rękach większej własności nie wynosi połowy tego. Na wstępie więc stwierdzić należy, że głód pozostanie nadal i to w bardziej ostrej formie.

Obliczenia ścisłe wykazują, że wydajność ziemi większej własności przenosi wydajność gruntów drobnej o 15—20%, które to liczby nie są z palca wyssane, lecz stwierdzone przez urzędy statystyczne, i uznane przez ekonomistów lewicowych za prawdziwe. Rezultatem reformy rolnej będzie więc absolutne zmniejszenie się ilości ziemiopłodów w kraju, gdyż nikt chyba poważny nie zechce twierdzić, że w szybkim czasie chłop podniesie wydajność swej roli do wydajności większego obszaru. Owszem, z całą pewnością w bardzo szybkim czasie wydajność gruntów, dziś będących w wysokiej kulturze spadnie, dzięki gorszej uprawie przez nowego właściciela.

Zmniejszenie ilości ziemiopłodów zmniejszy nasz eksport, osłabi bilans i wywoła podrożenie cen na artykuły żywnościowe, co w pierwszym rzędzie odczują mieszkańcy miast.

Trzeba też zwrócić uwagę, że dostawa ziemiopłodów do miast szczególnie wielkich, jest tem tańsza, im mniej widzimy w niej pośrednictwa, co zresztą w gospodarce wszystkich gałęzi jest faktem zrozumiałem.

Duże ilości produkowane na większym obszarze mogą być i bywają do miasta dostarczane bezpośrednio, lub w najgorszym wypadku przechodzą przez jedne ręce, małych ilości natomiast chłop dostarczać nie będzie i sprzeda w swej wsi, na miejscu, zboże czy mleczywo kupcowi, którym w 90% będzie i jest żyd, zajmujący się zawodowo pośrednictwem, ten odprzeda małemu hurtownikowi i nim wielki handlarz zbożowy, też żyd oczywiście, dostarczy zboże do młyna, aby gotową mąką zaopatrzyć Warszawę, Łódź, czy Lublin, produkt przejdzie przez 3 lub 4 ręce. Każda z tych rąk musi zarobić, co odbije się w ostatecznym rezultacie na cenie chleba, masła, mięsa, i wszystkich artykułów rolnego pochodzenia.

Sumując stwierdzamy, że wynikiem wykonanej reformy rolnej będzie: a) zaspokojenie tylko części potrzebujących ziemi, przy skazaniu pozostałych na zupełny brak pracy, b) zmniejszenie się ilości produktów rolnych, a więc zubożenie całego kraju, c) wzmożone pośrednictwo, przeważnie żydowskie i wzrost drożyzny.

Są to rzeczy tak widoczne, że w konieczności powstaje pytanie, komu na reformie zależy, poco tyle hałasu, czyżby tych oczywistych faktów nie widziano?

Skłonny jestem stwierdzić, że są one widziane, chodzi zaś agitatorom socjal-komuny o co innego. Reforma rolna przez nich traktowana jest nie jako zagadnienia społeczno-gospodarcze, a partyjne. Chodzi o argument. Cóż łatwiejszego, jak powiedzenie biednemu chłopu, robotnikowi, czy fornalowi: „weź, ziemię, to ci będzie lepiej". Argument tani i łatwy.

Nie żądamy od pana Chałupki-Kwapińskiego, by znał zasady ekonomiki, to szakalom żerującym na głupocie ludzkiej jest zbędne, z całą pewnością jednak twierdzę, że taki jegomość wie dobrze, że reforma rolna, jakiej on chce i jego przyjaciele przeprowadzona być nie może, że rząd nie będzie mógł dać zapomóg na założenie gospodarstwa, że chłop z otrzymaną ziemią bez pomocy nic nie zrobi.

O tem zawodowi „nabieracze ludu", a właściwie najciemniejszych mas, dobrze wiedzą.

Ich jednak rola zmusza do tego rodzaju okłamywania. Z tego żyją, tem robią mandaty poselskie, posady w Związkach Zawodowycb i t. p. Cóżby robili innego? Przecież to nie umie nic innego, jak wytwarzać gorącą atmosferę na wiecach i, korzystając z powszechnej ciemnoty, wykazywać masom, że są one najbardziej powołane do organizowania i gospodarki i życia politycznego i t. p.

Podchlebia się to tałatajstwo ciemnocie, poto by na barkach tego „kochanego" ludu budować swą wielkość.

Na tem właściwie polega cała demokracja.

Nie jesteśmy, my Nacjonaliści, wrogami reform. Muszą one jednak być przeprowadzone zgodnie z interesem nie Kwapińskich, Stańczyków, czy innych oszustów politycznych, lecz z potrzebami

Narodu, którego częścią są i chłopi, i fornale, i robotnicy.

Dlatego też, uważając za jedynie właściwą drogę, podnoszenie kultury wsi polskiej, poziomu umysłowego włościan, a przez to i celowe wyzyskanie gruntów, dążymy do rozwinięcia szkolnictwa rolniczego, racjonalnej hodowli bydła, powszechnego nauczania, właściwego budownictwa wiejskiego, organizowania nowych gospodarstw w rodzaju duńskich ferm, usunięcia pośredników handlowych między miastem i wsią przez tworzenie spółdzielni rolniczych, zabezpieczanie pracy i należytych jej warunków dla służby folwarcznej. Oto w kilku słowach nasz program rolny.

Do taktyki socjal-komuny na wsi wrócę jeszcze w następnym numerze, na zakończenie dodam, że Nacjonaliści pierwsi przemówią za reformą rolną, jeżeli kultura wsi dojrzeje, jeżeli reforma będzie służyć rzeczywiście Narodowi. Dziś robią na niej interes nie fornale, nie chłopi, lecz Witosy, Kwapińscy, żydzi i inna kanalja.

K-icz.

Prosimy wszystkich czytelników naszego pisma o nadsyłanie swych uwag i spostrzeżeń do Redakcji.

Nieuzasadniony antagonizm.

Do dziś dnia między chłopem i robotnikiem istnieje niczem nieuzasadniony antagonizm. Gdy się zapytamy robotnika, czem tłomaczy swą niechęć względem chłopa odpowiada, iż chłop — żdzierca, drogo sprzedaje swe produkty, ma więc się dobrze, podczas gdy on, robotnik, przy swej lichej płacy za produkty wiejskie płaci drogo; robotnikowi źle się dzieje, a chłopu dobrze — stąd też i niechęć do chłopa.

Poprobujmy jednakże zwrócić się do chłopa i zapytać go dlaczego on krzywi się na robotnika. Otrzymujemy odpowiedź podobną: on, chłop, sprzedaje swój produkt tanio, podczas gdy płaci drogo za towar fabryczny. Musi więc się dobrze dziać robotnikowi, a traci chłop.

To też antagonizm między chłopem a robotnikiem istnieje i rzecz dziwna wszyscy przechodzą nad tem do porządku dziennego.

Rozpatrzmy, czy rzeczywiście winą jest chłopa że robotnik płaci drogo za produkty wiejskie i czy winą robotnika, że chłop płaci również drogo za towar miejski.

Każdy, kto stykał się ze wsią, zobaczy tam cały szereg handlarzy, myszkujących od jednej wsi do drugiej, skupujących co się da; tanio płacą i przywożą do miasta, sprzedają tu drogo, sami oczywiście zarabiając suto. Iluż to takich pokątnych handlarzy policja łapie za sprzedawanie przywiezionego mięsa bez stempla weterynarza?

W Warszawie wystarczy stanąć pod dworcem gdy przyjeżdża pociąg podmiejski, a zobaczymy owych handlarzy.

To nie wszystko!

Przez ileż to rąk przechodzi zboże, aby dojść nakoniec do konsumenta? Praktyka mówi, że conajmniej 5 — 8 pośredników stoi pomiędzy rolnikiem, a konsumentem. Każdy z nich zarabia. Wszystko zaś odbija się na konsumencie, — chłop tego nie widzi, bo sprzedał tanio. W ten sposób artykuł sprzedany tanio dzięki łańcuszkowi pośredników drożeje, w rezultacie konsument to pokrywa.

Nic też dziwnego, że robotnik, jak i każdy mieszczuch płaci drogo.

Więc czy wina jest chłopa, że produkt jego jest drogi?

Przyjrzyjmy się teraz odwrotnej stronie medalu. Za drożyzną ziemiopłodów wzrasta oczywiście koszt wyżywienia ludzi w miastach, co pociąga za sobą podwyżkę płac robotniczych i nietylko robotniczych. Podwyżka ta w dalszym ciągu pociąga za sobą podrożenie towaru fabrycznego—rzecz całkiem zrozumiała i jasna.

To też chłop nie może żądać, aby ten pług, czy inny produkt fabryczny był tani.

Winić, jak widzimy, robotnika miejskiego za to nie można. Bo przecież tak jak chłop, jak każdy inny człowiek, i robotnik jeść musi.

Nie jest winą chłopa, że chleb jest drogi, ale nie jest winą i robotnika, że ten pług jest również drogi.

Naturalnem następstwem tego stanu rzeczy byłoby zorjentowanie jak chłopa, tak i robotnika przez ich przywódców, że nie powinni na siebie patrzeć z podełba, że nie oni są temu winni, lecz wadliwy ustrój gospodarki, dający możność podrażania towaru ze stratą jednej i drugiej strony.

Dopóki istnieć będzie łańcuszek pośredników z których każdy musi zarobić, bo przecież nikt z nich darmo nie pośredniczy, dotąd produkty nie potanieją.

Lecz taki stan rzeczy nie na rękę menerom partyjnym!

Otworzą oni dziś oczy robotnikowi i chłopu na pośrednictwo w handlu, a jutro już sami robotnicy i chłopi otworzą oczy na pośrednictwo w polityce zobaczą zbędność utrzymywania przywódców partyjnych, co ich różnią zamiast do zgody prowadzić.

A to jest dla tych panów prawdziwe niebezpieczeństwo; grozi im w tym wypadku utratą sutych pensyjek partyjnych.

To też wolą w dalszym ciągu nastawiać chłopa

na robotnika i naodwrót, miast wskazać, gdzie leży istotne niebezpieczeństwo.

Tym niebezpieczeństwem zarówno dla chłopa jak i robotnika jest pośrednictwo handlowe.

Jedyne wyjście — twórzmy kooperatywy, pokryjmy siecią kooperatyw całą Polskę.

Będziemy mieli towar w dobrym gatunku, świeży i tani.

Chłop sarkać nie będzie na robotnika, a robotnik na chłopa.

Kooperacja narodowa wyruguje z naszego życia gospodarczego element zbędny, nieprodukujący, element pasożytujący na Narodzie Polskim — pośredników handlowych.

Na drodze kooperacji porozumieją się i chłop i robotnik i zrozumieją swoją dotychczasową pomyłkę.

Wówczas narzekać będzie tylko pasożyt pośrednik — tego tylko trzeba.

Wspierajmy więc ruch współdzielczy.

Całkowity zaś dobrobyt wszystkich warstw nastąpi, gdy wślad za wyrugowaniem pośrednictwa handlowego drogą Kooperacji, wyrugujemy pośrednictwo polityczne, wyrzucimy precz nierobów, przywódców partyjnych i wszystkie warstwy społeczne razem zgodnie budować poczną Gmach Polski, Narodowego Państwa Pracy.

Ale nie będzie tam pośrednictwa!

Do dzieła więc, póki jeszcze czas!

Joter.

Nie wspomagani przez międzynarodową finansjerę, opieramy się jedynie na naszych prenumeratorach.

Nacjonaliści! Prenumerujcie i rozpowszechniajcie swój organ!

Składajcie ofiary na Nacjonalistyczny Fundusz Prasowy!

Na właściwych drogach.

W Nr. 36 „Przeglądu Sejmikowego" z dnia 16 września r. b. pojawił się artykuł p. tyt. „Do waszych synów", który ze względu na jego treść podajemy w całości:

* * *

„Kiedy się zmieni nasza wieś, kiedy zapanuje to dobro i zadowolenie u szerokich mas społeczeństwa? U nas w Polsce nie ceni się nauki, która jest tak potrzebna każdemu obywatelowi do życia, bez względu na jego stan i zatrudnienie.

Zdaniem niektórych na wsi jest, że tylko nauka jest potrzebna dla urzędnika i kupca, a dla rolnika i robotnika to jej wcale nie potrzeba, że chłop czy robotnik, gdy umie czytać, to mu się niechce robić, tylko czytać gazety i książki, bawić się w pana. Uznają tylko, że chłopu potrzeba tyle nauki, ażeby mógł się pomodlić na książce, no i w razie potrzeby czasem w sądzie lub u notarjusza swoje nazwisko podpisać. Dobre i tyle, jak nic. Tak to mówią tylko ci, co nauki nie znają, wskutek tego jej nie cenią.

Rolnikowi, ażeby wzorowo prowadził gospodarstwo i miał z niego dochód i zadowolenie, potrzeba jest bardzo dużo nauki teoretycznej, jak i praktycznej z uprawy roli, hodowli bydła, koni, świń, drobiu i t. p., rozpoznania chorób i sposobu leczenia ich w nagłych wypadkach.

Ponadto każdy gospodarz powinien znać pracę w sadzie około drzew owocowych, w ogrodzie około warzyw, około pszczół, które przynoszą tak wielki dochód, rozweselają świat swoim brzękiem a próżniaków budzą i zachęcają do pracy swoją skrzętną i pilną pracą.

U nas w Polsce powinno powstać bardzo dużo wyższych i niższych szkół rolniczych, w których ochotna młodzież wiejska mogłaby się kształcić. A chociażby nawet kilkutygodniowe kursa zimowe po wsiach, urządzane przez Koła Młodzieży, a wykładane przez nauczycieli lub innych fachowców.

Nasi gospodarze często rozrzucają grosz na zbytki, pijatyki i t. p., ale na książkę, gazetę to niema, w jednem miejscu robią oszczędności na grosze, a w drugiem miejscu z braku wiedzy, straty na złote. Wiele nieużytków po wsiach koło domów lub polach około dróg, a to wszystko powinno być zużyte pod drzewka owocowe. Po naszych wsiach, koło drogi wierzby, koło domu pokrzywy i oset, a brak drzew owocowych, tak, że nawet jabłka czy gruszki na zachcenie niema.

Gdzieindziej zegranicą to wszystkie drogi obsadzone drzewami owocowemi, to też jest tam u nich dobrobyt i bogactwo. Jak powiadają ogrodnicy, że 1 mórg dobrze uprawionego ogrodu daje tyle dochodu, co 10 morgów roli.

U nas tylko się umie narzekać na brak pracy i zarobków a to dlatego, że się nie umie pracować, z braku wyrobienia fachowego w danym kierunku".

St. K.

Rozwydrzenie w prasie.

Jednym ze skutków działania demokratycznego w naszym państwie jest niewątpliwie rozpanoszenie się i bandytyzm w prasie.

Wolność słowa doprowadziła nas do swawoli tam, gdzie winna być rzekoma krytyka i objektywne traktowanie spraw. Z wolności prasy, jako jednego z niewzruszalnych kanonów programu demokracji, zrobiono więcej, niż zły użytek.

Prasa, będąca w dobie obecnej istotnie potęgą, wpływającą na bieg spraw w obecnych społeczeństwach, miast wychowywać je, prowadzić ku wyżynom, działać kojąco podczas zatargów, wskazywać słuszną drogę postępowania, budzić ducha narodowego, być drogowskazem dla społeczeństwa, zapomniała o tych szczytnych obowiązkach, i poszła po linji wręcz przeciwnej, lecz dopominająca się stale praw.

Jeżeli weźmiemy pisma różnego rodzaju i barwy politycznej do ręki, to naprawdę „włosy dęba stają". Czego tam niema!

Działanie na szkodę Polski, oszczerstwa, obelgi, szarganie imienia cudzego bezpostawne, plotki, kalumnje, nienawiść do wszystkiego, co ma nieszczęście nie należyć do danego obozu, szantaże, wzbudzanie nienawiści wzajemnej, wszystko to zakraszone pornografją, wyuzdaniem, ubrane w piękne szaty różnych ideałów — oto co niesie nam większość pism.

Jeżeli dodamy do tego, że poszkodowany niewinnie prawie nie ma sposobu wyświetlić istotę rzeczy, że bezkarnie panoszący się bandytyzm prasowy, mimo protestów istnieje nadal, zasłaniając się demokratyczną wolnością prasy, a w gruncie rzeczy będącej rozwydrzeniem,—zdaje się nam, że taki stan rzeczy jest niczem innym, jak tylko usankcjonowaną swawolą.

To też dobrze się stało, że władze nasze zrozumiały to i, chcąc ukrócić tę swawolę, wydały rozporządzenie, które, poręczając wolność prasy, jednocześnie daje możność rozprawienia się z wszelkim łajdactwem prasy, dotychczas uchodzącego bezkarnie.

Żałować jedynie należy, że, jak z jednej strony niedość jasne sformułowanie odnośnego artykułu może dać możność nadużywania go, tak z drugiej strony w tych przepisach niema jeszcze gwarancji dla poszczególnych jednostek, poszkodowanych przez „rycerzy" pióra.

Miejmy nadzieję, że uzupełnienia te niezbędne nastąpią.

W każdym razie dobrze jest, że takie rozporządzenie już istnieje.

Nie dziwimy się więc temu lamentowi, jaki podniósł się w swoistej prasie na wieść, że ustawa ta została wydana. Rozdzierając szaty, płaczliwie krzyczą na łamach swych pism „obrońcy" swawoli prasy, nazywając ustawę samą „kagańcową".

Tak jest panowie!

Ustawa ta jest kagańcem dla was. Słowo drukowane służyć musi innym celom. Ustawa nakłada kaganiec na swawolę i bandytów pióra, jak nakłada się kajdanki złoczyńcy innego rodzaju. Odpowiedzialność za swe słowa i czyny istnieć musi.

Nie ogłupiajcie więc czytelników głupstwami o niebezpieczństwie, jakie rzekomo ustawa zawiera dla wolności prasy, lecz weźcie się do pracy uczciwej, oduczcie się z prasy robić szmatę plugawą, oto to, co prasa nacjonalistyczna rzuca wam w tej sprawie.

To też Nacjonalizm Polski sprawę tę ujął wyraźnie, co znajduje odbicie w naszych tezach programowych: „Wolność słowa nie może być użyta na szkodę Narodu. Rząd ma prawo i obowiązek czuwać nad nieprzekraczaniem granic tej wolności". (teza Nr. 30, patrz tyg. „Nacjonalista Polski" Nr. 1 z dn. 7 lutego 1926 r.).

Stoimy na gruncie nie posiłkowania się kłamstwem, mówimy twardo prawdę, nie obwijając w bawełnę, lecz nie pozwalamy sobie na metody wasze i zawsze gotowiśmy za swe czyny odpowiadać.

Jeżeli się pisze o kimś, to robimy to z otwartą przyłbicą.

Zachowując narazie rezerwę w stosunku do rządu, gdyż nie znamy jego planu gospodarczego, zawsze poprzemy słuszne stanowisko jego, a takim jest ustawa o odpowiedzialności prasy.

Uderzcie w skruchę, wydalcie z redakcji łobuzów dziennikarskich — oto wszystko co powinniście zrobić, a nie krzyczeć w niebogłosy.

Joter.

Rozrost ruchu spółdzielczego — koniec ekonomicznego panowania żydów w Polsce.

Z KRAJU.

— Prasa wszelkich odcieni dotąd zaaferowana jest zjazdem nieświeskim, przyczem zarówno lewica, jak i prawica rozdziera szaty. Endecy, gdyż świadczy to o zupełnym zaniku ich wpływów wśród kresowego ziemiaństwa, pepeesowcy — gdyż stawia to ich w dość głupim położeniu: tow, Moraczewski w rządzie, którego szef p. Piłsudski zawiera przyjaźń z monarchistami wileńskiemi. Nawet uchodzący za „oficjalny" organ Marszałka „Głos Prawdy" ma dość niewyraźną minę, i usiłuje zbagatelizować całą rzecz, przedstawiając bytność Premjera w Nieświeżu tylko, jako spowodowanej przyjaźnią b. Naczelnego Wodza do swego adjutanta ś. p. Stanisława Radziwiłła, poległego w walce z bolszewikami, a spoczywającego w rodzinnych grobach w Nieświeżu. Że zjazd nieświeski miał i znaczenie polityczne nie ulega wątpliwości; jakie— trudno dziś orzec. Domysły i kaczki, proszonych i nieproszonych przyjaciół p. Piłsudskiego, czy jego wrogów wydają się być mocno jednak przedwczesne, a podsuwanie takich czy innych intencji nieraz już zarówno endecję jak pepesowców doprowadza do

różnych łamańców, wobec swych wyznawców, gdyż Marszałek, jak widać, niezbyt się liczy głosem t. zw. „opinji", a właściwie pobożnemi życzeniami prawo-lewych adwokatów.

— Dużo huku narobił t. zw. manifest finansistów, w którym miedzynarodówka bankierów nawołuje do otwarcia granic celnych. Rzecz prosta, że zastosowanie się do rady międzynarodowej mafji, na czele której stoi żydowski kapitał, oddałoby państwu słabsze gospodarczo, jak np. Polskę, w całkowitą zależność od lepiej zorganizowanych sąsiadów. Otwarcie granic wówczas byłoby możliwe dla nas, gdybyśmy dzięki technice wytwórczej, byli zdolni wytrzymać konkurencję z zagranicą. Do czasu wyrównania różnic, powstałych wskutek stuletniej niewoli, musimy chronić naszą produkcję. Zresztą mamy i tak dość dużo kłopotów z naszymi żydo-bankierami, ażebyśmy mieli sprowadzać sobie jeszcze z zagranicy. Najciekawszą jest rzeczą, że pod manifestem czytamy podpis p. Karpińskiego, prezesa Banku Polskiego.

— Wybory do Kasy Chorych m. Warszawy z dn 7 listopada b. r. wykazały olbrzymie zwycięstwo komunistów, P. P. S. i t. zw. „narodowcy" zbierają owoce swej taktyki, polegającej na rozbijaniu proletarjatu na grupy i grupeczki. Na ogólną ilość 32.000 głosujących, około 13.000 głosów padło na listę komuny. Zmartwienie żydków z P. P. S. prawdopodobnie niewielkie, gdyż to rodzeni bracia, ale miejmy nadzieję, że może chociaż dla chadeków i enperowców będzie to kubłem zimnej wody na łby rozpalone agitacją i rwaniem się do mandatów. Jednakże drogą stworzenia siły, która skutecznie mogłaby się przeciwstawić robocie socjal-komuny, to idea Nacjonalizmu, zdolna skupić cały polski proletarjat.

Twórzmy kooperetywy narodowe!

KRONIKA RADOMSKA.

REWOLUCJA W RADOMIU.

Radomianie w ciągu ostatnich kilkunastu dni mieli możność przekonać się czem są rządy „polityków".

Łupieżcza polityka P. P. S. skończyła się. Magistrat radomski z Całuniem i p. Krauzową na czele upadł po niesławnej walce. Miejmy nadzieje, że w dalszym ciągu pójdzie zmniejszenie wpływów zapijaczonego Grzecznarowskiego i innego robactwa, które tak licznie obsiadło społeczne i samorządowe życie naszego miasta.

Cóż wzamian? Powstaje Magistrat „koalicyjny" żydowsko-polski. Myślę, że ci, którzy przy wyborach głosowali na endecję, nie mieli zamiaru popierać żydów, a jednak w tej chwili do władzy doszli „narodowcy" tylko dzięki żydowskiej pomocy.

Ładny blok!

Spółka narodowo-polsko-żydowska. Socjal-komuniści mogą się cieszyć, wskazując na międzynarodową solidarność paskarjatu.

Z jednej strony występują socjaliści plus żydzi, z drugiej „narodowcy" też z żydami.

Czy fakt ten nic nie mówi prawdziwym polakom?

Czy nie widzą w tem, co się dzieje — szargania polskości.

PRZYSUCHA.

Bezpłciowy „Głos" podaje wiadomości o Zw. Napr. Rzecz. w Przysusze, przyczem rozpisuje się o znanym tam p. Skowyrze, nieszkodliwym zresztą manjaku, rzekomo spółdzielczym, którego chce przedstawić za ofiarę ks. Kasprzyckiego z Przysuchy.

O wytycznych Zw. Napr. Rzeczp. mówił p. Garboniak, poświęcając wiele uwagi partyjnictwu, jako największej pladze naszego życia.

Całkiem słusznie. Tylko czem jest Zw. Napr. Rzeczp. jeżeli nie partją i to naprawdę bezprogramową.

Adres Redakcji i Administracji: **Radom, ul. Lubelska 63 m. 3.**

Redakcja czynna w piątki i soboty od godz. 12 — 1 godz. w poł.
Administracja otwarta w piątki soboty od godz. 10 — 4 po poł.

Redaktor przyjmuje w soboty od 12 — 1 godz. po poł.

Redakcja rękopisu nie zwraca, zastrzegając sobie prawo zmian i przeróbek.

WARUNKI PRENUMERATY WSZĘDZIE: miesięcznie — **50** gr., kwartalnie — **1.50** rocznie — **5.50.**

CENY OGŁOSZEŃ: Cała strona 120 zł. — pół str. 60 zł. — 1|4 str. 30 zł. — 1|8 str. 15 zł. — 1|16 str. 8 zł. —

REDAKTOR i WYDAWCA: **TADEUSZ WIELHORSKI**

Warszawa, Druk. Wielkopolska Ogrodowa 10. Tel. 518-01